Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXVIII — Nr. 6. Czerwiec 1930.



Echo z Afryki

Czasopismo ilustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).



ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno,** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug,** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.**

Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lutym 1930 roku.

Misje w ogólności: 2570.32 zł.; 51 80 $; 145.30 lir.
Stypendja Mszalne: 262 zł.; 70.50 $; 2695.55 lir.
Na Głodnych: 4146.59 zł.; 50.95 $; 1031.30 lir.
Wykupy i Podarki chrzestne: 1086.50 zł.; 32. $.
Seminarzyści: 1274 zł.; 42.50 $.
Katechiści: 323 zł.; 9 $.
Chleb św. Antoniego: 747.35 zł.; 9.45 $; 89.60 lir.
Grosz św. Piotra Klawera i Związek misyjny: 423.30 zł.;
Liga dzieci dla Afryki: 123.96 zł.;
Związek mszalny: 2249.36 zł.; 17.20 $; 361.65 lir.
Prasa afrykańska: 528.50 zł.;
Trędowaci: 8 zł.;
Dzieci murzyńskie: 377.86 zł.;

„Oto Ja jestem z wami aż



do skończenia świata!"

Tajemnica Apostolstwa w Kościele.

Ludzie świeccy uważają często kapłanów za pewnego rodzaju innych ludzi. „To ksiądz" powiadają, „dlatego tak myśli, tak mówi". A jeśli już nie chodzi o księży, którzy pracują we własnym kraju, ale którzy idą na misje między pogan, to już powszechnie uważa się ich za coś zupełnie odmiennego. To prawda, że oni inni, ale skąd im się wziął ten przywilej, że inaczej patrzą na świat i rzeczy tego świata, aniżeli przeciętni śmiertelnicy?

Po większej części początek do tego dała ich matka. Matka Samuela, pobożna Anna, która sobie syna u Pana w świątyni wymodliła, oddała go również na służbę Bożą, pod opiekę arcykapłana. Samuel wzrastał w świątyni w cieniu Arki przymierza i nawet noce tam spędzał, jak czytamy w Piśmie, tam to usłyszał głos Pański wołający go po trzykroć po imieniu „Samuelu", „Samuelu".

Nie w cieniu Arki Starego Zakonu, ale w cieniu naszych świętych Ołtarzy, na których Święty Świętych przebywa, usłyszeli głos powołania ci bohaterscy Misjonarze, co słowem swojem zmieniają oblicze ziemi i do Pana i Boga swego doprowadzają nowych królów i nowe narody.

Któż z nas zgłębił Tajemnicę Ołtarza? Który kaznodzieja powiedział o niej wszystko, co powiedzieć można? Czy ułożył który z muzyków takie na jej cześć symfonje, że już nic mu dodać nie pozostało? Kto z nas wymodlił

26. V. 30. — 12.100

się już kiedy dostatecznie u stóp Jezusa w Najświętszym Sakramencie, tak, żeby już więcej nie tęsknił za modlitwą przed Bogiem, ukrytym w Hostji?

Tajemnica tak dawna, jak Kościół katolicki, Tajemnica, która już od dziewiętnastu wieków stanowi przedmiot podziwu, miłości i uwielbienia dla całego katolickiego świata, Tajemnica ta jest również źródłem życia w Kościele, jest „Chlebem żywym, który z nieba zstąpił", jest „Światłością świata", jest „Dobrym Pasterzem", który wszędzie idzie za owcami i osiedla się tam, gdzie one rozbiją namioty. Gdyby nie było Eucharystji na ziemi, zabrakłoby odrazu tych wszystkich nabożeństw, których Ona jest słońcem. My dzieci Kościoła, nie możemy sobie wyobrazić tej pustki strasznej, jakaby zapanowała na ziemi, gdyby zabrakło Jezusa w Najświętszym Sakramencie. O, wy wszyscy, co Go kochacie, Wy wszyscy, których On karmi Ciałem Swem Najświętszem, spytajcie Waszego Pana, czego On od Was pragnie. Odpowiedź nietrudna. „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i cóż chcę innego, jak aby był zapalon?" Ogień Swój Boży pragnie Zbawiciel rozszerzyć na ziemi i dlatego mówi do serc młodzieńców, którzy wraz z Samuelem na wołanie Pańskie odpowiadają: „Otom jest, Panie!" „Idźcie do tych, którzy Mnie jeszcze nie znają, zanieście im Dobrą Nowinę, uczynię was rybakami ludzi". Tysiące już usłuchały tego głosu, oby ich było coraz więcej!

A my, co pójść nie możemy do ziemi dalekiej, cóż mamy czynić w celu rozniesienia ognia Bożego po ziemi. O możemy u stóp Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie prosić Go o powołania misyjne, możemy także rozszerzać „Echo z Afryki" i „Murzynka" aby wiadomość o Misjach wśród pogan wszędzie się rozeszła, aby Misjom niesiono jak najwięcej pomocy. Czciciele Najświętszego Sakramentu, praca dla Misyj katolickich, to dla Was sposobność okazania Panu Jezusowi miłości, a więc zacznijmy dziś jeszcze, dając niniejszą odezwę do przeczytania wszystkim znajomym i zapisując ich na prenumeratorów: „Echa z Afryki" i „Murzynka".

Ziarno wschodzi!

Wyjątek z listu Siostry Engelberty od Przenajdr. Krwi, misjonarki w Kilimandżaro.

Gdy w roku 1922 pierwszy wikarjusz apostolski w Mariannhill, Ks. Biskup Fleischer, w swym liście pasterskim zachęcał czarne dziewczęta chrześcijańskie do wstępowania do zakonu, po wszystkich nieledwie stacjach misyjnych znać było wielkie poruszenie. Dużo młodych dziewcząt zaczęło się poważnie zastanawiać nad sobą i, zapragnąwszy pójść za otrzymaną wskazówką, wzięło się do czytania i nauki. Niejedne ubierały się odtąd prosto i skromniej, wyrzekły się świecideł, a kilkanaście zgłosiło się do postulatu.

Na stacji, w której wówczas byłam czynna już od wielu lat, kilka młodych murzynek, które miałam na oku od ich lat dziecinnych, zdecydowało się odrazu na dobre — inne wolały jeszcze poczekać i przekonać się wpierw, jaki ta sprawa weźmie obrót.

Pewnego dnia zgłosiła się do mnie młoda dziewczyna, poważna i ujmująca. Uczyłam ją, gdy miała lat może dziesięć. Córka pastora, bardzo zdolna, była wówczas protestantką. Teraz miała już lat 23. „Nie wiem, co mam zrobić i czy jestem godna. Chciałabym zostać Córką św. Franciszka (nazwa Kongregacji Sióstr tubylczych w Mariannhill). Dobra Siostra Róża w swych naukach do dzieci Marji dużo nam mówiła o tym wielkim Świętym. Pragnęłabym bardzo przyłączyć się do postulantek w Mariannhill, ale Matka wie, że jestem bardzo nieśmiała. Niech mi Matka pomoże do wykonania tego postanowienia ku chwale Bożej".

Młoda ta dziewczyna była w owym czasie pierwszą nauczycielką w jednej z naszych szkół. Prowadziła się wzorowo, robiła dużo dobrego; cieszyła się względami i dzieci i rodziców. Ucieszyłam się jej wyznaniem, ale nie chciałam wywierać żadnego nacisku. Wytrwała jednak w swem postanowieniu i wstąpiła do postulatu. Rozpoczęła naukę mimo częstych i bolesnych bolów głowy. Pieszczona i trochę nawet psuta w domu rodzicielskim, miała większe pole do ofiar i umartwień niż inne postulantki, Zuluski, pochodzące ze środowisk biednych i pospolitych.

Tu w Afryce wschodniej, dokąd mnie następnie przysłano, także łaska wzbudza powołania zakonne. Rodzice ochrzczeni uważają oddanie dziecka Bogu za tak wielki zaszczyt, że musimy ich wstrzymywać, aby nie wywierali przymusu na córki. Zgłaszają się nieustannie nowe postulantki, ale Matka Ubelda, nasza Prowincjałka i Kierowniczka Sióstr tubylczych, nie może ich przyjmować. Muszą czekać, aż stanie nowy nowicjat.

Ta młoda rodzina zakonna jest poświęcona Matce Boskiej z Kilimandżaro. Siostry noszą kolory Niepokalanej: biały z niebieskim paskiem, podczas gdy zakonnice od Przenajdroższej Krwi mają habit czarny z białem i czerwonem.

Nasze dziewczęta ze szczepu Wadchagga są smuklejsze niż ich siostry Zuluski, rysy ich są delikatne i łagodne, głos melodyjny, zachowanie powściągliwe, jak u kobiet Wschodu. Przypominają typ indyjski. Są one bez zaprzeczenia mniej oświecone niż Zuluski, jednakże wszystkie potrafią czytać i pisać w swoim języku i rachują dość dobrze, aby się nie dać oszukać przy zakupach. Są bardzo zręczne w robotach domowych, w gospodarstwie.

Nasze czarne postulantki i nowicjuszki budzą istotnie radosne nadzieje: są one wzorem pokory, słodyczy, posłuszeństwa, zalety te tkwią w charakterze kobiety Wadchagga. Ich pokora i skromność nadaje ich zachowaniu taką godność i uprzejmość, jakiej nie znalazłoby się u kobiet kulturalnych, ale próżnych i dumnych. Nawet pomiędzy sobą są miłe i dobre. Nigdy żadnych uwag pogardliwych, żadnego wyśmiewania, nic, coby uwłaczało miłości bliźniego; zawsze są zgodne i gotowe do wzajemnych przysług. Przez te trzy lata, gdzie się ciągle z niemi stykam, nie słyszałam jeszcze ani jednego słowa gniewu czy kłótni. A jaki szacunek okazują białym zakonnicom! Na misjonarzy ledwie że śmią spojrzeć, czczą ich jako wysłanników Bożych i widują ich tylko przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale. Te Siostry tubylcze są wielkiem zbudowaniem dla swych ziomków, — którzy patrzą na nie z głębokiem uszanowaniem.

Polecamy też te młodziutkie służebnice Boże — takie gorliwe i takie pożyteczne — modlitwom Czytelników Echa z Afryki. A gdyby kto, tknięty świętą do nich sympatją, chciał którą z nich zaadoptować, spełniłby

prawdziwie dobry uczynek. Te młode murzynki są bowiem bardzo biedne, a nawet w ubóstwie, do którego obowiązują je śluby zakonne, potrzebują przecież odzienia i żywności. Skromna sumka około 200 złotych wystarcza prawie na całoroczne utrzymanie jednej postulantki. Nie potrzeba dodawać, że matka albo ojciec przybrany korzystają szczególnie z modlitw i dobrych uczynków adoptowanej zakonnicy.

Wyniki pracy i zamiary na przyszłość.

Wikarjat apostolski rzeki Orange.

Na podstawie rocznych sprawozdań, które ks. Bisk. Simon, Oblat Św. Franciszka Salezego, wikarjusz apostolski, przysyła we wrześniu każdego roku do Sodalicji św. Piotra Klawera, dokładnie śledzić można pracę i wyniki, osiągnięte w tamtejszym wikarjacie. W sprawozdaniu za czas od września r. 1928 do września r. 1929 zapowiedziane są — mimo wszelkich trudności materjalnych i moralnych — nowe piękne zamierzenia, które polecamy modlitwie i ofiarności naszych czytelników.

Od czterech lat panuje u nas susza. W pierwszej połowie b. r. spadło bardzo mało deszczu. Obficiej padało tylko na zachodzie wikarjatu. Daj Boże, aby deszcze potrwały nadal i wreszcie położyły kres przykremu położeniu, które materjalnie niszczy czarnych chrześcijan, wyczerpuje nasze źródła dochodu i wstrzymuje postęp pracy.

Pella grozi od czterech lat zagładą. Jedynie dzięki niezmiernym ofiarom zdołała misja ta utrzymać swoje szkoły, wyżywić sieroty i uratować życie głodującym. Obecnie działa tam tylko jeden ksiądz, stary i słaby. Lecz nie tracimy nadziei. Bóg doświadcza, ale nas nie opuści. Mimo wszystko dążymy naprzód.

Matjeskloof cierpiał przez sześć miesięcy prawdziwe męczeństwo. Trzydzieści dzieci i trzy zakonnice były już bliskie śmierci wskutek epidemji tyfusu. Niezarażone musiały zdobyć się na bohaterską odwagę, by pełnić posługi przy chorych. Bóg wynagrodził ich poświęcenie. Jedno tylko dziecko zmarło. Dziś praca w misji tej powróciła do dawnego trybu i postępuje naprzód na całej linji. Budowa domu dla nowicjuszek tubylczych jest ukończona. Daj Boże, aby jak najwięcej znalazło się powołanych!

O'Okiep ma zamiar założyć stację filjalną w Concordia. Liczba rodzin katolickich wzrasta w tym ośrodku górniczym. Potrzebaby tam szkółki dla dzieci, które z powodu odległości nie mogą uczęszczać do szkoły w O'Okiep. Szkółka ta służyłaby zarazem jako kościół. Ksiądz odwiedzałby regularnie świeżo nawróconych. Obawiamy się jednak opozycji ze strony protestantów, którzy mają tam bezwzględną przewagę, polecamy więc gorąco zamiar nasz modlitwom.

Nababeep odżywa. Do szkoły tamtejszej uczęszcza 70 dzieci, a kościół zapełnia się na nowo. Niestety ksiądz



Młócenie prosa w Ugandzie.

tej misji, podeszły wiekiem, nie może już podołać obowiązkom; potrzebowałby wikarjusza, a nie mamy go skąd wziąć. Zaiste, żniwo jest dojrzałe, ale brak żniwiarzy. Młodzi kapłani Europy, wspomnijcie na dusze, które giną z powodu braku księży w misjach!

Port Nolloth. Diamenty tego miasteczka cieszą się wielkim rozgłosem w świecie; niestety chciwcy ziemskich bogactw nie myślą wcale o duszy; nie przebierają więc w środkach, aby tylko zdobyć majątek. Jakże się to sprawdza, że umiłowanie dóbr doczesnych zagłusza miłość ku Bogu i sprowadza obojętność, a nawet wzgardę dla wie-

cznej szczęśliwości! Mimo to misja nasza pełni stale swe posłannictwo, nie odnosząc wszakże bynajmniej szczególniejszych korzyści z napływu ludności ani z nagromadzonych skarbów.

Rietpoort i podrzędne placówki **w Lepelfontein, Molsvlei, Bitterfontein** miały tylko jednego księdza, ponieważ kierownik misji z powodu choroby wyjechać musiał na wypoczynek do Europy. Wysłaliśmy tam księdza z Pelli, aby pomógł dźwigać brzemię obowiązków, zbyt ciężkie dla jednego. Dzięki ofiarnej pracy świeckich nauczycieli i nauczycielek cztery szkoły wspomnianych misyj działają nadal ku zupełnemu zadowoleniu rządowego inspektora.

Van Rhynsdorp. Kilka rodzin prosiło o przyjęcie na łono Kościoła i bywa regularnie na nauce. Szkoła istnieje nadal. Św. Teresa z Lisieux, jej patronka a również patronka Misyj, zapewnia jej dobre powodzenie.

Poffader. Pamiętny to rok dla tej misji. Poświęcenie nowego kościoła odbyło się 30 czerwca. Dwóch biskupów, siedmiu księży, braciszek zakonny, dziesięć zakonnic i 400 do 500 wiernych było obecnych na tej uroczystości. Jaka radość dla wszystkich, zwłaszcza zaś dla pracującego tam kapłana, że oddano Bogu nową świątynię, pobudowaną li tylko ze składek dzieci Afryki! Szkoła rozrasta się. Rząd zatwierdził drugą nauczycielkę. Kiedyż będziemy mieli zakonnice w tej misji? Wszyscy oczekują ich z niecierpliwością.

Onseepkans święcił radośnie powrót swego założyciela, który z powodu choroby musiał był na cały rok wyjechać. Dzięki szczodrobliwości dobroczyńców, których Ojciec ten spotkał w Europie i Ameryce, mógł on nabyć nowy teren, z którego dochody przeznaczone będą na utrzymanie licznych sierót. Mamy nadzieję, że niebawem już Stolica Święta wyrazi zgodę swą na utworzenie nowicjatu męskiego w tej misji, która stanowi miejsce idealne dla tego rodzaju zakładu. Szkoła liczy uczniów 80. Po przeprowadzeniu zamierzonego powiększenia będzie mogła przyjąć ich ponad 100.

Keimoës jest siedzibą biskupa-koadjutora Mgr. Fages. Od chwili założenia misja ta rozwinęła się bardzo szybko, a od powrotu księdza Biskupa t. j. od kwietnia widać tam nowy i znaczny postęp. Pomieszczenia dla uczniów-internistów są obecnie już zbyt szczupłe; trzeba je roz-

budować dla potrójnej ilości mieszkańców. Placówki zewnętrzne mnożą się ciągle. Bezwątpienia ma Keimoës piękną przyszłość przed sobą.

Upington ma zawsze jeszcze jednego tylko księdza, jedną szkołę i jedną nauczycielkę. Nieliczny personel działa mimo to wiele dobrego. Misja, jaka odbyła się w r. ub., a którą prowadził Ojciec Redemptorysta, przyniosła najlepsze owoce. Ojciec ów przybędzie znowu w roku przyszłym. W miasteczku tem potrzebaby zakonnic; starania nasze o to były, jak dotąd, bezskuteczne. Prosimy Boga, by raczył przysłać je nam jak najprędzej, bo rozwój misji tej zależy w wysokim stopniu od ich obecności i współpracy z księdzem.

* * *

Myślimy o założeniu nowych placówek. Wyjątkowe a bardzo pomyślne okoliczności zdają się wyraźnie wskazywać na to, że wolą Opatrzności jest, aby nasze pole działania się rozszerzyło i objęło nowe dusze. Już wynajęliśmy budynek w Vitbank w kraju Namaqua; rząd zamierza niebawem przeprowadzić tam kanał, który pozwoli nawodnić olbrzymie tereny. Podobne plany istnieją w odniesieniu do okręgu Kenhardt w Karos. Żebyśmy tylko znaleźć mogli personel i środki konieczne do wprowadzenia w czyn naszych zamiarów!

Hej, wakacje — miły czas!

(Podał W. O. Władysław Zabdyr, T. J.).

Nim przyjechałem do Afryki, żyłem przez szereg lat wśród młodzieży i pracowałem nad nią w Polsce, głównie w gimnazjum prywatnem w Chyrowie. I tutaj w Afryce, w Chikuni, gdzie mnie postawiło posłuszeństwo, mam do czynienia trochę z młodzieżą tutejszą i tak mogę porównać jej życie, myśli i pragnienia z myślami, ideałami młodzieży europejskiej.

Ciekawy też byłem jak wygląda koniec roku wśród nich, a zwłaszcza rozjazd na wakacje. I oto przekonałem się, że natura u dystyngowanych, dobrze ubranych, dobrze wychowanych białych chłopców w niczem się pod tym także względem nie różni od natury tutejszych czar-

nych, nie znających form grzeczności europejskiej, uczniaków, zadowolonych, jeśli mają koszule i krótkie spodenki powyżej kolan, jak sportowcy w Europie.

Zagadywałem naszych „seminarzystów“ pod koniec roku, czy się cieszą, że nauka wnet się skończy, że pojadą na wakacje, wszędzie, u wszystkich przebijała radość na obliczach, a odpowiedź brzmiała: „iwe” (czytaj iue) — „o, tak”, chociaż do końca pilność ich była bez zarzutu.

Nie różni się więc biały chłopiec od czarnego co do radości z kończącej się szkoły, a nadchodzących wakacyj. Co do pilności jednak to stoją nasi czarni chłopcy — ogólnie biorąc — bez porównania wyżej od chłopczyków, a nawet i starszych chłopców europejskich. Nikt ich tutaj nie zachęca, nie pilnuje, by się uczyli, a nietylko w szkole w czasie nauki, ale i poza szkołą, widać zapał do nauki, zajęcie się nią, żądzę wiedzy, zwłaszcza przyswojenia sobie angielskiego języka. Takie przynajmniej na naszych chłopcach porobiłem obserwacje, a można je uogólnić o tyle, iż mamy tutaj chłopców z różnych stron Rodezji północnej, ze wszystkich naszych stacyj i różnych szczepów. — Jedno jest ciekawe, mianowicie, że nie można żadnemu powiedzieć, że jest ostatnim, najsłabszym co do nauki ze wszystkich chłopców, nie można mu pisać złych not, gdyż w tej chwili dany uczeń wyciąga z tego taki wniosek: a więc nie dla mnie nauka, trzeba wracać do wioski. Nieraz już, gdy O. Superjor w początkach nie znał ich jeszcze pod tym względem i wyraził swą opinję ujemną, doświadczył jak przychodzili do niego czasem już zupełnie gotowi do drogi, mówiąc: „Idę do domu, bo moja głowa niedobra!” Dlatego teraz ani not się nie pisze, ani nie mówi nikomu, że ostatni lub jeden z ostatnich.

Ale wracam do rzeczy. Chociaż tedy do ostatniej chwili pilność naszych „seminarzystów” była bez zarzutu, jednak byłem świadkiem tego samego, co ongiś stwierdzałem w naszem gimnazjum w Chyrowie. Tak byli podnieceni w ostatnich dniach, że spać nie mogli i wcześniej zrywali się rano. Dlatego też O. Moreau przyśpieszył ich rozjazd o dwa dni i wysłał ich razem ze mną, który wybierałem się do Kasisi, by tam sobie odprawić ośmiodniowe rekolekcje i załatwić z zębami, które porządnie dały mi się we znaki. Tak więc znów jak dawniej w Chyrowie patronowałem, opiekowałem się odjeżdżającą na wakacje młodzieżą.

W niedzielę 16 czerwca po czwartej godzinie Chikuni więcej jeszcze niż zwykle się ożywiło. Przed dom zajechał ogromny wóz, używany do przewożenia ciężarów, zaprzągnięty w ośm par wołów. Rozgwar, hałas, wesołość. Chłopcy poznosili swoje tobołki, owinięte kocem, czekając z niecierpliwością odjazdu. Za chwilę wóz, obciążony stertą pakunków, walizek, naczyń do jedzenia ruszył. Nastrój panował wesoły. By go utrzymać nadal zacząłem śpiewać znane im pieśni, co im przypadło widać do gustu, bo w tej chwili wszyscy podjęli za mną i tak serdecznie śpiewali, iż gdyby był w okolicy jaki zwierz dziki ze strachu uciekłby był za siódmą górę. Gdyśmy wyczerpali



O. Władysław Zabdyr przy opatrywaniu chorych.

repertuar pieśni i mnie i im znanych, ja sam zacząłem śpiewać, co mi tylko na myśl przyszło, a więc pieśni kościelne, narodowe, kolendy, głównie zaś śmieszne piosenki, oczywiście wszystko polskie. Co chwila salwy śmiechu, o które u naszych murzynów nie trudno, jako u szczepu lubiącego śmiech i wesołość.

Ponieważ nasz pociąg odchodził dopiero na drugi dzień rano, przeto trzeba było nazbierać drzewa, któremby można palić przez całą noc na otwartem polu, a w ten sposób trochę załagodzić noce zimne, jakie mamy w tym

czasie. Temperatura spada w nocy do zera, w dniu dochodzi do 25—30 stopni Celsjusza.

Do stacji, odległej o pięć mil, przybyliśmy o zachodzie słońca. Zaraz rozpalono ognie i zaczęto przygotowywać „kuria" — jedzenie. Po „kuria" zaczęło bractwo szykować sobie spanie. Za łóżko ziemia, za siennik a zarazem i przykrycie kocyk, lepszy czy gorszy — oto wszystko. Wszyscy zwrócili się nogami do środka, do ogniska, tworząc oryginalne koło, którego jakby „sprychami" był każdy z chłopców.

O wschodzie słońca nikt nie spał. Kilku spacerowało zdala od ogniska, reszta zaś siedziała wokoło i grzała się. Miny wesołe, humory świetne, wszystko gadatliwe, gdyż murzyn zawsze coś ma do powiedzenia; będzie po kolei powtarzał jedno i to samo wkółko, lub powracał do tego i za każdym razem będzie się śmiał i on sam i inni.

Przed godziną siódmą nadszedł pociąg. Koło pierwszego wagonu, długiego, przeznaczonego stale dla czarnych, z napisem „Natives" (tubylcy), krzyk, hałas, jak zwykle wielki, tem większy jeszcze teraz, gdy cała paczka powiększyła grono jadących współziomków. Za jakie dwie czy trzy minuty pociąg ryszył. Jedziemy. Chłopcy, dla których nietylko jazda, ale sam widok pociągu jest wielką nadzwyczajnością, są w siódmem niebie.

Na naszej — ostatniej — stacji stanęliśmy o godzinie czwartej i pół. Z powodu nieporozumienia (listy nasze co do przyjazdu do Kasisi rozminęły się) nikt po nas nie przyjechał. Trzeba było więc jakoś tę noc przebiedować.

Nazajutrz o wschodzie słońca, wśród traw uperlonych rosą, ruszyliśmy pieszo w stronę naszej stacji misyjnej, odległej o 10 mil angielskich od owego przystanku, a tak raźno szliśmy — chłopcy prowadzili — że odległość tę przebyliśmy w dwie i pół godziny. W Kasisi W. O. Prefekt Mgr. Wolnik powitał nas ze zdziwieniem, bo się nas nie spodziewał, a na drugi dzień, wybierając się na wizytację domów (pierwszy Katondwe), zabrał ze sobą chłopców z Katondwe i Chingombe. Uczniowie zaś z okolic misji Kasisi rozeszli się sami pieszo do swoich wiosek.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

By ułatwić długie i uciążliwe podróże...

Wikarjat apostolski Dahomeju.

Z listu Ks. Tomasza Mulero, pierwszego tubylczego kapłana w Dahomeju.

Przełożony powierzył mi trzy stacje misyjne. Pierwsza z nich, 12 km od miejsca, gdzie zamieszkuję, liczy dwanaście wiosek. Wioski te, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nie są zbytnio oddalone jedna od drugiej, łatwo przeto objechać je na rowerze w ciągu jednego dnia. Nie tak samo ma się jednak rzecz z drugą stacją, od której dzielą mnie 64 km. Trzecia placówka zaś obejmuje pięć wiosek bardzo od siebie oddalonych; do najodleglejszej trzeba mi przebyć aż 160 km drogi. Wieś ta obiecuje wiele na przyszłość, chociaż stację misyjną posiada dopiero od bardzo niedawna. Jeszcze dalej leży cały szereg miejscowości, które naprożno wzywają, domagają się dobrodziejstwa Ewangelji. By dotrzeć do nich trzebaby dołożyć do drogi trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt km, a nawet i więcej. Droga jest dobra, starannie utrzymana, ale wielce niebezpieczna, obfitująca w przypadki. Stąd też częste jej odbywanie przeraża, wyczerpuje i męczy, odbiera ducha nawet najlepszym cyklistom. Odbyłem tę drogę już dość dużo razy i znowuż w nią się wybieram. Lecz należy pamiętać i o tem, że przesadzać niedobrze, niezdrowo. Pragnieniem mojem bowiem jest pracować długo nad zbawieniem dusz...

Przedstawiłem położenie moje Przełożonemu, który pocieszył mnie i dodał otuchy, zapewniając, że jest środek polepszenia sytuacji, a mianowicie: motocykl.

„Lecz do kogóż zwrócę się z ufnością, zapytałem Przełożonego, aby uzyskać ową maszynę, która tyle kosztuje pieniędzy?"

Odpowiedział mi na to: „Jest pewna Sodalicja, która rozumie lepiej jeszcze od naszych chrześcijan cenę dusz. Ona nie pożałuje niczego, aby zdobyć dla ciebie środek, umożliwiający pośpieszenie na pomoc tylu duszom, które pełne tęsknoty za światłem Ewangelji, pozbawione są tegoż dla braku kapłanów".

Muszę dodać jaszcze, że jest jedna wieś obszerna, gdzie od wielu miesięcy usadowił się protestancki katehista, znalazł tam jednak zwolenników bardzo niewielu.

„Nie chcemy protestantów, oświadczają mieszkańcy, czekamy na „Raj" (Paradiso — wyraz portugalski, będący w użyciu w kraju dla oznaczenia kapłana katolickiego).

A ileż innych faktów tego samego rodzaju!

Oto dlaczego, za poradą mego Przełożonego, zwracam się z ufnością do Sodalicji św. Piotra Klawera. Wielkoduszna ofiarność, jakiej dotąd dała dowody, gorliwość o zbawienie Afryki, wreszcie sam cel Stowarzyszenia, założonego przecież li tylko dla dobra mojej rasy (czarnej rasy), szczególnie poddanej w niewolę, od której to niewoli właśnie pragnie Sodalicja wyzwolić nietylko ciała, skute w jarzmo ludzkiego samolubstwa, lecz także i przedewszystkiem oswobodzić dusze od okropnego jarzma ducha ciemności, sprawią, że prośba moja, jestem o tem przekonany, zostanie dobrze przyjęta.

„Byś wiedziała dar Boży!"

„Byś wiedziała dar Boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić!..."

Darem Bożym jest każde powołanie do stanu zakonnego. Wielkim darem Bożym jest powołanie do Sodalicji św. Piotra Klawera, tutaj bowiem łatwiej niż gdziekolwiekbądź indziej można zaspokoić pragnienie Zbawiciela, można do Serca Jego Najsłodszego prowadzić dusze biednych pogan. Misjonarki-pomocnice czynią to modlitwą i pracą. Życie ich ciche, ukryte, wypełnione ustawicznem staraniem o afrykańskie Misje, to jedno tylko ma na celu: ratować dusze, gasić pragnienie Chrystusa, Jego wiecznie żywe pragnienie dusz! Ktoby pragnął zapoznać się bliżej z powołaniem tak wzniosłem, niechaj przeczyta książeczkę

Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki

Kosztuje tylko 50 gr.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: W dniu 2-go lutego, odbyło się w kościele Dzieciątka Jezus nabożeństwo wieczorne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem misyjnem. Nieszpory odprawił ks. Prof. F. Dachowski, kazanie wygłosił ks. Prof. E. Detkens. Czcigodny kaznodzieja rozpoczął słowami Ewangelisty Łukasza: „Światłość na objawienie pogan". W słowach gorących, z głęboką wiarą i miłością przedstawił licznie zebranym, że światło — to Chrystus. Ale niestety, nie wszyscy je mają, zwłaszcza poganie, których aż 1132 miljony czeka jeszcze na to światło. Niosą im je ofiarni misjonarze, a jak niegdyś trzej królowie od pogan z darami przyszli do Chrystusa, tak misjonarze od Chrystusa idą do pogan, niosąc Go im z wielką wiarą, nadzieją i miłością, gorąco przeświadczeni, że do ich gorzkiej mirry, to jest goryczy cierpienia, zawodów i rozczarowań, inni pobożni katolicy dodadzą kadzidło modlitwy za misje i złoto — grosz ofiarny, wspierając tą drogą apostołowanie.

Kraków: Nabożeństwo misyjne w dniu 19 stycznia odbyło się w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku. Po odmówionym różańcu, piękne kazanie wygłosił Ks. Kanonik Staich, nawiązując do przypadającej Ewangelji św. o cudownem przemienieniu wody w wino w Kanie Galilejskiej, po którym to cudzie „uwierzyli Weń uczniowie Jego". Podobnym cudem było rozmnożenie chlebów na puszczy, po którem również „uwierzyli w Niego wszyscy i chcieli Go uczynić Królem". Jeśli więc obecnie w czasie klęski głodowej, która się szerzy we wschodniej Afryce spowodowana przez grasującą tam od dwóch lat szarańczę, przyjdziemy biednym murzynom z pomocą i nie poszczędzimy na ten cel swych groszy, ludy te, którym jako poganom obcą jest miłość bliźniego, uznają to również za cud, gdy z naszych ofiar będą mogli być nasyceni przez misjonarza. A tak, doświadczywszy tego cudu Opatrzności Boskiej nad sobą, prędzej uwierzą w Pana Jezusa, który za naszą pomocą w duszach ich zakróluje.

Nasze nabożeństwo misyjne w dniu 16 lutego odbyło się w kościele SS. Sercanek przy ul. Garncarskiej. Piękne kazanie wygłosił O. Witalis, Reformat, poruszając serca słuchaczów. Ze łzami w oczach opowiadał, jak to murzyni po swem nawróceniu daleką nieraz przebywają drogę, aby przyjść adorować Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie ukrytego, mieszkającego w Afryce w nędznej kapliczce misyjnej. Oni tam za nas się modlą i naszą obojętność swoją miłością wynagradzają.

W dniu 9 marca odprawili nabożeństwo misyjne z kazaniem w swoim kościele XX. Zmartwychwstańcy. Po Gorzkich Żalach i podniosłem kazaniu o Męce Pańskiej na temat zdrady Judasza, zachęcał Czcigodny Kaznodzieja w gorących słowach do wspierania misyj modlitwą i ofiarami. Prośmy gorąco Pana Jezusa aby błogosławić raczył pracom misjonarzy!

Poznań: Dnia 4 lutego odbyło się nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Ks. Prof. Kruppik w swem krasomówczem kazaniu, mówił o obowiązkach katolików względem misyj, obowiązkach zawartych w dwóch encyklikach Ojca św. Piusa XI. Ojciec św. Papieżem Misyj zwany, nawet w modlitwę do

Najśw. Serca Jezusa włączył prośbę, o łaskę wiary św. dla pogan. Pełniąc wolę Ojca św. i my musimy gorliwie starać się o to, ażeby inni także byli w łasce Bożej i dążyli do zbawienia. Jest to najlepszam rękojmia naszego zbawienia. Postanówmy więc sobie współpracować z Panem Jezusem w dziele Odkupienia — i nietylko dźwigać krzyż swój z poddaniem, jak Jezus go dźwigał, ale upodobnić serca nasze do Jego Najśw. Serca i kochać pogan miłością taką, jaką On ukochał, bo miłość tylko doprowadzić nas może do chwały wiecznej w niebie.

Wilno: W niedzielę dnia 2 lutego odegrano na żądanie Członków Sodalicji i Gości po raz czwarty „Jasełka", cieszące się niezwykłem powodzeniem z tego powodu, iż uchodziły one za jedne z najlepiej odegranych jasełek przez amatorskie wileńskie zespoły dramatyczne.

Dnia 9 lutego odbył się „Wieczór Misyjny" urozmaicony żywemi obrazami, deklamacjami i śpiewem o treści religijnej.

W niedzielę dnia 16 lutego zespół dramatyczny zorganizowany staraniem p. Zdzisława Bobrowskiego, wielkiego przyjaciela Sodalicji Klawerjańskiej, odegrał kilka scen z „Balladyny" Słowackiego. Stroje różnobarwne i piękna gra zachwycała zgromadzoną publiczność, która nie szczędziła oklasków młodocianym aktorom. Dochód z przedstawienia przeznaczony był na budowę kościoła w Afryce pod wezwaniem św. Tereni od Dzieciątka Jezus. Niezawodnie, ta „Mała Święta" sprawiła że sala była wypełniona po brzegi tak, że niektórym osobom zabrakło nawet miejsca.

Krosno: W dniu 2 lutego urządzono zebranie zelatorskie w sali Ochronki Sióstr Józefitek, któremu przewodniczył Ksiądz Proboszcz Michał Nowakowski. Na zebraniu był również obecny Ks. Kanonik Feliks Irzyk, jako zelator Sodalicji. Po odmówieniu Zdrowaś Marjo z uczestnikami, mówił Ks. Proboszcz, iż może komuś się zdawać będzie, że nie potrzeba tyle się zajmować dalekimi Afrykanami, kiedy są bliżsi potrzebujący ratunku i pomocy. Ale jednak w rzeczywistości, każdy głębiej się zastanawiający nad słowami Chrystusa Pana „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jedno chcę, aby był zapalon" musi zrozumieć, że Pan Jezus żąda od chrześcijan-katolików tych trosk i zabiegów, aby odcięte od pnia macierzystego latorośle, (a temi latoroślami są właśnie biedni poganie) wszczepić do wielkiego drzewa Chrystusowego, którem jest święty Kościół katolicki. Po pięknej i serdecznie podniosłej mowie Księdza Proboszcza, nastąpiły deklamacje wyjęte z wierszy misyjnych Ks. Mateusza Jeża.

Do Zarządu Sodalicji Św. Piotra Klawera.

Siedlce, dn. 19. III. 1930 r.

W swoim czasie otrzymałem obrazek z wizerunkiem M. T. Ledóchowskiej oraz cząstkę płótna, którego uży-

wała. Odtąd codziennie proszę Boga, odmawiając modlitwę na obrazku wydrukowaną, by raczył dać pocieszającą łaskę beatyfikacji tej wiernej Panu Służebnicy.

Za wstawiennictwem Drogiej pamięci Matki wiele łask uzyskałem.

A w szczególności pragnę wyrazić wdzięczność Bogu Najmiłosierniejszemu za łaskę okazaną przez wstawiennictwo Matki Ledóchowskiej. Wczoraj obrazek Matki z cząstką płótna przyłożyłem do ręki wypuchłej i nabrzmiałej osoby starszej, chorej od miesiąca na zapalenie ostre stawów. Dziś okazało się, że po modłach wczorajszych chora wstała, opuchlina ustąpiła, bóle nieznaczne zostały i jest nadzieja, że św. Józef, któremu Matka Ledóchowska tak zawsze mocno ufała, uprosił za Jej wstawiennictwem uzdrowienie.

Niech będzie Bóg uwielbiony, cudowny zawsze i niewymownie w świętych swoich!

Wysyłam jednocześnie przez P. K. O. — 100 zł. na fundusz „Grosz Marji Teresy" i proszę o wiadomość, czy już biskupi przesyłają petycje do Ojca św. w sprawie beatyfikacji. (Tak. Już liczni Biskupi wnieśli tę petycję do Stolicy Apostolskiej. Przyp. Redakcji).

Polecając się św. modłom, łączę wyrazy oddania i błogosławieństwo

czciciel Matki Teresy

† *Czesław Sokołowski*
Biskup Suf. Podl.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klewerjańskiej.

8 czerwca w dzień zesłania Ducha Św.
11 czerwca w dzień św. Barnaby, Apostoła.
29 czerwca w dzień ŚŚ. Apostołów, Piotra i Pawła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Poszczególne misje i cele: 713.77 zł.; 99.25 $.
Grosz Marji-Teresy: 2.50 zł.;
Na Sodalicję: 10 $.

Ofiara po ś. p. Ks. Arc. Hryniewieckim zł. 100, — od p. Półtorakowej 10.20, — od Ks. Badeniego 20, — od Ks. Wójcickiego za szkołę żeńską w Rawie ruskiej 2.50. — Kurja Metropol. we Lwowie ze składek 67.30.

Na Chleb św. Antoniego od Julji Pr. 5, — ofiara dziękczynna.

Na głodnych w Abisynji: Od parafji w Jędrysku 90, — od Kongregacji Marjańskiej z Jędryska 140. —Zebrane na weselu P. Pawła Szolonego z P. Janiną Jachnicką 13 zł. 56 gr.

Koło Misyjne Seminarjum Śląskiego dużo stanjolu. — Koło Misyjne Seminarjum Duchownego w Kielcach całe i uszkodzone różańce, medaliki, monety metalowe stare i popsuty niklowy zegarek.

M. P. składa zł. 25.17 zebrane na weselu pp. Kędziorów, na głodnych murzynów w Afryce.

J. H. 10.50 zł. na związek mszalny i na głodnych trędowatych, Marta Koszałkowa 50 zł. na głodnych zebrane od „Róży niewiast" w Nowejwsi.

Z WILNA. P. Milewicz Marjanna na Prasę afr. 250 zł., na głodnych 15 zł. i na różańce 10 zł. — p. Łuczynowicza Wiktor na głodnych 20 zł. — Pani Bekier z Rudziszek na głodnych zł. 8.20 — Szkoły powszechne Nr. 1, 22, i 37 złożyły na „Ligę dzieci" zł. 22.60 — Sekcja Misyjna przy Sodalicji Marjańskiej w Nowo-Wilejce złożyła 60 zł. na Wykup 1 murz. im. Władysław lub Jadwiga, — p. Karyszkowski Jan 60 zł. na Wykup 1 murz. im. Jan.

Podziękowania.

W uczuciu wdzięczności Niepokalanej 50 złp. oraz dług św. Antoniemu 50 złp. z mojej skromnej pracy przesyłam dla najbiedniejszych murzynków. F. W.

K. G. składa gorące podziękowanie Panu Bogu za otrzymaną łaskę za przyczyną św. Piotra Klawera i M. T. Ledóchowskiej i ofiaruje na głodnych w Afryce 10 zł.

Najserdeczniejsze publiczne podziękowanie składamy św. Teresie od Dzieciątka Jezus za wysłuchane modły i uratowanie synka, który był ciężko chory i miewał konwulsje. Wanda i Marjan Otwinowscy.

Niżej podpisani wywiązując się z danego przyrzeczenia dziękują Matce Boskiej Cudownej w Rzeszowie oraz św. Antoniemu za wyjaśnienie się bardzo nieprzyjemnej sprawy i oszczerstwa. Ofiara na chleb dla głodnych: 5 zł. St. Bieniaszowie.

Składam publiczne podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus za wysłuchanie prośby. Wywiązując się z przyrzeczenia składam ofiarę na misje afrykańskie. Marja Pawłowska.

5 zł. Gościniak int. dzięk. Matce Bożej Wspomożenia Wiernych, św. Antoniemu i błogosław. Ks. Bosco.

Składam publiczne podziękowanie św. Antoniemu za odnalezienie zgubionej obrączki; przyrzeczoną ofiarę w kwocie 31 zł. jako „Chleb św. Antoniego" równocześnie przysyłam. K. M.

Momento za Zmarłych.

† Siostra Róża, Przełożona Sióstr Tercjarek Franciszkanek maltańskich z Sofi, Abisynja. † Świerczyński Kazimierz, prenumerator Echa i zelator; † Marja Skóratowiczówna, dożywotnia zelatorka; † Adam Kołodziej, długoletni prenumerator i bardzo gorliwy zelator. † Ojciec dobrodziejki Misyj p. Henryki Nowickiej z Międzychodu.

Na wakacje.

Marja Teresa Ledóchowska życiorys przez St. K.' 112 stron w ósemce, z 22 ilustracjami z jej życia i działalności, w wytwornej oprawie z płótna Złp. 1.50, am. cts. 30; w oprawie kartonowej Złp. 1.30, am. cts. 20.

Dla Afryki (odczyt M. T. Ledóchowskiej) 10 gr.
Słowem i pismem 30 gr.
Św. Piotr Klawer, apostoł murzynów 10 gr.
Dla Boga i dusz 50 gr.
Roczniki oprawne Echa z Afryki 3.00 zł.

Dla dzieci i młodzieży:

Wiersze misyjne — Ks. Mateusza Jeża — 1.50 złp.
Szkaplerz niewolnika — 10 gr.
3 „Tomiki misyjne" (cena każdego tomika) — 10 gr.
Historja Maryni, która pragnęła być sławną — 10 gr.
Franuś-Zbieracz — 10 gr.
„Roczniki Murzynka". 2.00 zł.

Sztuczki teatralne.

Od chaty do chaty (dramat) 50 gr.
Wezwanie Boże (dramat) 40 gr.
Tim, chłopiec murzyński, dramat misyjny 40 gr.
Tarcyzjusz (trzyaktówka) 30 gr.
Głód w Afryce (dramat misyjny w jednym akcie) 40 gr.

Sodalicja św. Piotra Klawera

jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj katolickich i wykupu niewolników w Afryce. Założona w r. 1894 przez Marję Teresę Ledóchowską (zmarłą w Rzymie w opinji świętości w roku 1922), a ostatecznie zatwierdzona przez Ojca św. Piusa X. 7 marca 1910 roku.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności tej Sodalicji jest t. zw. **„Związek Prasy Afrykańskiej"**. Ma on na celu bezpłatne dostarczanie misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek w językach murzyńskich. Związek ten, cieszący się uznaniem najwyższych władz kościelnych, został ubogacony licznemi odpustami i przywilejami duchownemi. Na członka może się wpisać każdy, bądź jako członek zwyczajny, wnosząc rocznie złp. 5.—; bądź jako uczestnik, z roczną wkładką złp. 20.—; bądź jako członek dożywotni, z jednorazową wkładką złp. 200.—; bądź wreszcie jako założyciel, z jednorazową wkładką złp. 5.000,— które można spłacać ratami). Pierwszym członkiem założycielem był Ojciec św. Benedykt XV.